



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

PERSPEKTYWY

Warszawa
ul. Nowy Świat 58

wydanie
Nr 6 z dn. 7 -02- 1975

Teatr

Z mojej loży

Bale w operze

„...W parkocieniach kokotessy — rozigorzał do dessous — ach, eksCESSy, ach majtessy — ale ona: pas du tout”...

Bruno Jasieński szedł plantami w stronę Jagiellonki, takim go widzę, ekstrawagancko ubrany, beret na głowie choć było lato, monokl w oku, epatował burżujów i przedrzeźniał dandyzm, nie-pokoił przechodniów. Był niewiele starszy ode mnie, a już sławny czy osławiony, co znaczyło jeszcze więcej dla futurysty: ten Jasieński skandalizował raczej niż przyciągał, często drażnił, nie budził uznania. Pisał wiersze, ogłaszał manifesty, żarł się ze słuchaczami na wieczorach autorskich i dynamizował futuryzm, który bez niego byłby niemrawy. Do futuryzmu przyznawali się wówczas wszyscy młodzi, „będę ja pierwszym w Polsce futurystą” obwieszczał Tuwim, bard z Łodzi w Warszawie.

Ferment rewolucyjny? Wówczas przede wszystkim obyczajowo-towarzystwi. Jasieński wydał powieść „Nogi Izoldy Morgan”, na której czekaliśmy jak współcześni na powieści Henry Millera. Później założył i redagował czasopismo „Winnica”, rodzaj „Playboya”.

Ale oto „Ziemia na lewo”. I poemat „Słowo o Jakubie Szeli”. W bogobojnym „Głosie Narodu”, organie kardynała Sapiehy, z jawnym uznaniem napisał o „Słowie” Ignacy Chrzanowski, hetman praworządnych polonistów. Nikogo nie zmylił, poemat był „bolszewicki”, Jasieński zmienił skórę.

A potem znalazł się w metropolii paryskiej i zdołał paryżan roz-złościć jak nadwiślan: raz-dwa wysiedlili go ze „stodkiej Francji”. A potem przyszły czasy serio. Już wówczas Jasieńskiego nie zna-łem. Przebywał zresztą daleko od Polski. Coraz dalej. Życie nie okazało się winnicą. Raczej katogą. Nie tolerowało odchyłeń. Aż poeta wszedł w mrok.

Miał autentyczną popularność. Jego „Marsz” stał się prawie tak głośny jak (wcześniejsza) „Wiosna” Tuwima. Mój kumpel górski Birkenmajer napisał marsza dla taterników, naśladowany żywcem z Jasieńskiego, choć Birkenmajer był poznaniakiem, a Jasieński... ech, szkoda gadać.

Dawne czasy, dawno przebrzmiały mody. W Krakowie rychło fu-turystów wyparli usatkwowani poeci ze szkoły Peipera, a w War-szawie Tuwim, choć straszył, nigdy nie został futurystą. Tuwim miał mniej temperamentu, a więcej rozwagi niż poeta z Klimonto-wa (wielkości talentu nie wymierzam), różnili się omal wszystkim, jednak obaj cenili estradę. Tuwim świetnie opanował estrady kaba-retu literackiego. Jasieński marzył o estradzie poetyckiej chyba do ostatnich lat życia. „Bal manekinów” świadkiem.

Z wyborem kabaretowych tekstów Tuwima wystąpił warszawski Teatr Nowy, ongiś, choć przez czas krótki, kierowany przez Tu-wima. Zygmunt Listkiewicz wybrał i wybrany materiał przyrządził dla sceny. Aktorzy Teatru Nowego przekazali go jak umieli, niektó-rzy wcale zręcznie i powabnie. Ale cóż... piosenki i skecze kaba-retowe wietrzeją jeszcze szybciej niż humor komediowy. Młodzież na widowni Teatru Nowego kwituje zimną obojętnością najlepsze wysiłki animatorów dawnego Qui pro quo, tylko osoby starsze się wzruszają.

Szczytowym osiągnięciem kabaretowej muzy Tuwima jest „Bal w operze”. Ta metaboliczna wizja katastrofy Polski burżuazyjnej z trudem daje się wtłoczyć w konkret sceniczny. Listkiewicz złagodził przy tym brutalność inwektyw i obrazów Tuwima. A jednak ten „Bal w operze” robi mocne wrażenie.

A „Balem manekinów” zajął się Janusz Warmiński w teatrze Ateneum. Jasieński nie był dramatopisarzem i „Bal manekinów” jest właściwie jego jedyną wykończoną próbą sceniczną. I także tylko próbą. I także tylko kabaretem.

Wieczór teatralny ma swoje prawa, więc Warmiński przeciągnął bal manekinów w długą pantomimę, a bal u żywego kapitalisty rozdał wstawkami z lirycznych wierszy Jasieńskiego, czasem mało przypiął i kiepsko przytętał. A jednak i ten „Bal manekinów” oca-lał. Zawdzięcza to po części sobie, po części (większej) teatrowi, wśród dłuższn balu reżyser okazał się świetnym wodzirejem, a ak-torzy zagrali na poziomie znowu udowadniającym, że jak się umie stworzyć zespół, to ten zespół zagra sprawnie nawet bardzo trud-ny koncert. Polityczna agitka „Balu manekinów” pożytkła, w wielu miejscach zetlała, może rozsypać się, gdy ją mocniej szarpnąć. Warmiński, przy pomocy Krzysztofa Pankiewicza, potraktował sztuc-kę jako stylową starość — i groteską odżyła, zamigotała różnymi barwami.

Taki to los futuryzji: ekspozycja muzealna w gablotce. Ale obiek-ty interesujące, nieraz efektowne, czasem nawet godne melanco-lijnego podziwu.

JASZCZ